

Między wikingami a Morawianami

– Mało kto wie, co się działo przed chrztem Polski
– mówi **Jarosław Murawski**, autor prapremiery
„966, czyli zmierzch bogów” w Teatrze Fredry w Gnieźnie

JACEK CIEŚLAK

W groteskowy sposób przedstawił pan realia przyjęcia chrztu przez Mieszka. Co pana do tego skłoniło?

Cała wtłaczana nam od wieków do głów narracja o przyjęciu przez Polskę chrztu jest tak absurdalna, że aż się prosiło zastosować formę groteski. Zrobił to zresztą sam Sejm, ustanawiając kilka lat temu dzień 14 kwietnia Narodowym Świętem Chrztu Polski, na pamiątkę rzekomego wydarzenia z 966 roku. Tymczasem wystarczy przeczytać choćby prace wybitnego polskiego mediewisty profesora Przemysła Urbańczyka, który podkreśla, że tak naprawdę nie wiadomo, kiedy chrzest przyjęto – w 966, 967 czy 968 roku – kto go przyjął i gdzie.

Rok 966 pojawił się w „Roczniku kapituły krakowskiej” z końca XIII w., co jest związane z kanonizacją biskupa Stanisława, ta zaś była elementem propagandowej walki Kościoła o wpływ w państwie.

Żaden ze współczesnych Mieszkwi kronikarzy, których zapisy się zachowały, nie odnotował chrztu, jakby to było wydarzenie niegodne uwagi. Są też informacje, że kaplica chrześcijańska istniała w Wielkopolsce przed 966 rokiem. Nie ma też chrześcijańskich grobów z tamtego okresu, do czasów Bolesława Chrobrego urządzano pogańskie pochówki, nie wiemy nawet, czy Mieszko miał na imię Mieszko oraz jak się nazywało plemię, któremu przewodził. Określenie „Polacy” nie przyszłoby księciu do głowy.

A nazwałby się Piastem?

Historycy od lat spierają się, kim byli Piastowie. Są głosy, że wikingami, ale nie ma na to dowodów. Wspomniany już prof.

Przemysław Urbańczyk zauważa, że wiele wskazuje na to, iż mogli to być uciekinierzy z Moraw, którzy przybyli do Wielkopolski po upadku państwa wielkomorawskiego, pierwszego znaczącego organizmu politycznego Słowian. Wychodziłoby na to, że nie pochodzimy od Sarmatów, którzy walczyli jak równy z równym z Juliuszem Cezarem, tylko od naszych południowych sąsiadów, którzy bywają w Polsce przedmiotem żartów. Czy to nie jest cudownie groteskowe?



POLA BLASIK

SYLWETKA

Jarosław Murawski – dramaturg, scenarzysta, absolwent kursu scenariopisarstwa w The National Institut of Dramatic Art w Sydney. Autor m.in. sztuk: „Na Boga!”, „Gałgan”, „Humanka”, „Komeda”. Wraz z Ewelina Marciniak w hamburskim Thalia Theater przygotował adaptację „Króla” Szczepana Twardocha i „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk. W Deutsches Theater w Berlinie odbyła się premiera jego sztuki „Werther. Ein Spiel von Liebe und Freudschaft” według J.W. Goethego (reż. Ewelina Marciniak).

Czy myślał pan kiedykolwiek, że o chrześcijaństwie będzie się mówić jak o płaszczu ochronnym, który trzeba było włożyć wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, a po tysiącu lat odrzuconym przez młode pokolenia odchodzące z Kościoła, również wobec licznych afer i skandali?

Decyzja Mieszka o przyjęciu chrztu była decyzją

polityczną, mającą ochronić jego państwo przed ekspansją cesarstwa niemieckiego. Pod pretekstem walki z poganami parło ono na wschód, wyrzynając kolejne słowiańskie plemiona, które jeszcze w VIII wieku sięgały Łaby, Menu i dzisiejszego Würzburga. Walka Mieszka o to, by organizacja kościelna na jego ziemiach podlegała bezpośrednio Rzymowi, a nie biskupom niemieckim, jak w Czechach, również miała charakter polityczny. Przyjęcie chrztu pozwoliło Mieszkwowi uniknąć losu Słowian połabskich i dołączyć do europejskiej rodziny państw chrześcijańskich. To jest fakt. Zostaje pytanie, jak dziś o tym opowiedzieć, nie wpisując się w antyniemiecką histerię, na której swój kapitał polityczny buduje obecna władza? Jak walczyć o uznanie, że historia Polski nie zaczęła się w 966 r., nie wchodząc w narrację o wielkiej Lechii i kolejnych królach Lechach, którzy mieli pod butem pół Europy. Ten temat, podobnie jak w przypadku powstania warszawskiego, przejęły dziś środowiska, do których jest mi bardzo daleko. Czas im go odebrać.

Maria Janion podjęła temat utraconej słowiańszczyzny w książce „Niesamowita słowiańszczyzna”. Pan przypomina o Perunie i Swarożycu. Wiemy, czego żałować? Jest czego żałować? Chrzest był wyborem przetrwania. Nie umierałbym za Swarożycza.

Ale to paradoksalne, że większość Polaków jest w stanie wymienić imiona co najmniej kilku bogów greckich czy rzymskich, a nie zna ani jednego słowiańskiego. Nikt nie wie, co się działo na polskich terenach przed 966 rokiem, a przecież państwo polskie nie narodziło się w dniu przyjęcia chrztu: ta narracja została wymyślona później przez kościelnych kronikarzy.



DAVID STUBBE

Ludy słowiańskie żyły na naszych ziemiach od pokoleń i wytworzyły własną bogatą mitologię, z panteonem bogów, bożków, mitami na temat powstania świata i człowieka, żyjącego w napięciu między światem „jasnego” Peruna a krainą władcy podziemi Welesa. Zaskakujące, jak bliskie jest to innym mitologiom. Dopiero ostatnio pojawiają się próby wskrzeszenia tej tradycji, m.in. w wydanej w ubiegłym roku książce „Mitologia słowiańska” Jakuba Bobrowskiego i Mateusza Wróny. W spektaklu przywołujemy mity i rytuały słowiańskie, żeby pokazać ich piękno i koloryt, wzbudzić tęsknotę za tym, co utracone. Wspomniana Maria Janion napisała, że być może to odcięcie od słowiańskich korzeni za sprawą narzuconego przez dwór chrześcijaństwa jest przyczyną polskich problemów z tożsamością i wytworzenia mesjanistycznych fantazmatów. Coś w tym jest.

W „966...” pogańska opozycja zostanie pokonana. Jaki model społeczny zrodzi się z dzisiejszego konfliktu między tymi Polakami, którzy utożsamiają się z Kościołem, a tymi, którzy z niego odchodzą lub już wcześniej uważali go za szkodliwą instytucję?

To kolejny paradoks, że Kościół, któremu nie można odebrać zasług w budowie

„966, czyli zmierzch bogów”
w Teatrze Fredry w Gnieźnie
wyreżyseruje Marcin Liber.
Premiera 17 marca

go systemu rządów, w którym decyzje podejmowano kolektywnie. Nastal feudalizm z władzą księcia i biskupa, żyjących z pracy warstw niższych. Ceną za ocalenie polskiej państwowości było zniewolenie większości jej obywateli. Może jako poganie byli szczęśliwsi? /©©